

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Tymon Tymański:

**– *Nie bądźmy pedałami
czyjejś twórczości...***

czytaj str. 16

Spis treści

3 A..psik!

V
e
n
i

- 4 Ponad 3,5 tys. pierwszorzeczniaków
5 „Media i polityka w XXI wieku”
5 - *Mam prawo chodzić z podniesionym czołem,
bo coś pożytecznego zrobiłem...*
6 Plebiscyt na największe sukcesy wolnej Polski
„Lista Skarbów”
7 Zdobyć doświadczenie już na studiach.

V
i
d
i

- 8 Kontrowersje wakacji
9 LUTOSPHERE, czyli Lutosławski po nowemu
9 „Delikatesy”
10 „Śmiałość”, czyli electro rock kabarett
10 „Oko za oko, ząb za ząb”...
12 Każdy może coś dla siebie zrobić...
13 Być dobrze ubranym, czyli jak?
15 Film, teatr, jazz

V
i
c
i

- 16 - *Nie bądźmy pedałami czyjejś twórczości...*
19 „Oto koniec utopii”
21 Później można już zdobywać tylko prawdziwe szczyty
22 Przez wątrobę do sztuki
23 - *Coś takiego jak polityka historyczna Unii Europejskiej
nie istnieje...*

GOŚĆ numeru
TYMON TYMAŃSKI

2

miXer
magazyn studentów
Krzysztof Alasemil Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Nr 36, listopad 2009

redaktor naczelny

Bartosz Walat

redakcja

Grzegorz Makuch
Mirka Kędzierska
Dorota Zdechlikiewicz
Kinga Zielińska
Marta Wawrzyniak
Mateusz Gradziński
Maciej Topinek

zdjęcia

Łukasz Żołądz

dtp i layout

Mateusz Janusz (hussars.pl)

adres

mixer_ksw@interia.eu

druk

Drukarnia Cardigan

nakład

2000 egzemplarzy

opieka redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

*Wolę być dyktatorem w redakcji, w której nikt nie chce pisać,
niż demokratą w cyklicznie działającej korporacji*

A...psik!

Sypie się puch z poduszki, momentalnie robi się z niego brudna breja. Dzieci, które się właśnie narodziły, myślą, że nie ma słońca – tak wygląda opis zimy w „Bełkocie” Sławka Shutego. Można by oczywiście kontrargumentować i doszukiwać się bardziej optymistycznych aspektów, ale po co? Skoro zima tak właśnie wygląda.

W listopadowym numerze Mixera natraficie na dwie trafne pointy, jeden dobry wywiad, kilka przeinaczonych faktów i może jakiś błąd językowy, którego zapewne nie znajdziecie.

Pokłony należą się Mateuszowi i Januszowi, którzy odkurzyli szatę graficzną, a także pani Marcie, która uchyliła konieczność zapłaty faktury na 1500 zł, jakie zażądała za wymyślenie trzech lotnych nazw dla mixerowych rubryk.

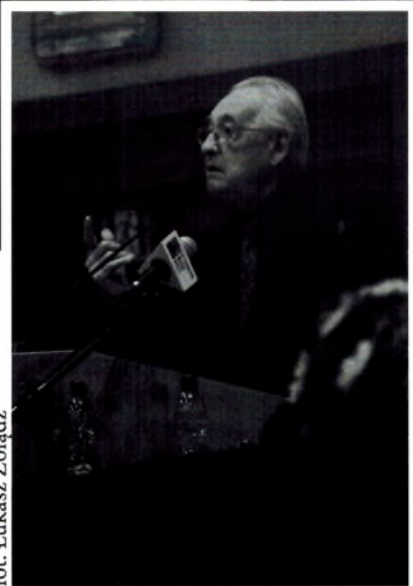
Bartosz Walat
redaktor naczelny

Bartosz Walat

„Gaudemus igitur” w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Ponad 3,5 tys. pierwszoroczniaków

QUOD BONUM, FELIX, FAUSTUM FORTUNATUMQUE SIT! (czyli oby wypadło dobrze, szczęśliwie i pomyślnie) – tymi słowami rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego prof. Jerzy Malec zakończył wystąpienie podczas inauguracji kolejnego roku akademickiego.



fot. Łukasz Żołądź

8 października br. nasza uczelnia rozpoczęła dziesiąty rok akademicki. Ta jubileuszowa inauguracja była jednocześnie pierwszą po uzyskaniu statusu akademii i zmianie nazwy z Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego na Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Była też pierwszą dla ponad 3,5 tys. pierwszoroczniaków, którzy rozpoczęli naukę na 9 wydziałach, 22 kierunkach i 50 specjalnościach.

Uroczystą inaugurację zaszczycili obecnością goście, przedstawiciele ad-

ministracji państwowej, samorządowej, korpusu dyplomatycznego, służb mundurowych, krakowskiej palestry oraz liczne grono rektorów uczelni Krakowa. Wśród gości z zagranicy obecni byli profesor honorowy Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego **Jo Carby Hall** z Uniwersytetu w Hull (Wielka Brytania), przedstawiciel rektora Uniwersytetu Państwowego w Baranowiczach (Białoruś) oraz delegacja policji z Humberside (Wielka Brytania). Gościem honorowym był **Andrzej Wajda**, który wygłosił wykład inauguracyjny nt. „Kultura w czasach transformacji społecznej i gospodarczej”.

„Media i polityka w XXI wieku”

Konferencja naukowa
zorganizowana przez Wydział
Politologii i Komunikacji
Społecznej Krakowskiej
Akademii im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego

W październiku br. w Krakowskiej Akademii odbyła się dwudniowa konferencja naukowa zorganizowana przez Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej, poświęcona mediom i polityce w XXI wieku.

– Chcieliśmy się zająć problemami, które w tej dekadzie okazały się najciekawsze, czyli inwazją nowych mediów i związkami mediów z polityką – mówi dziekan prof. dr hab. Katarzyna Pokorna-Ignatowicz.

– To właśnie media muszą przekazywać pluralistyczne idee, koncepcje i poglądy. Jeżeli mamy z tym pluralizmem do czynienia, to znaczy, że wszystko jest w porządku – podkreślała podczas wykładu prof. Bogusława Dobek-Ostrowska.

– Obawiam się, że dziennikarz niewiele może zrobić, by zachować niezależność zarówno od polityki, jak i od innych ważnych czynników – podważał to stanowisko prof. Jerzy Jastrzębski.

Spotkanie było także pretekstem do porozmawiania na temat mediów

cyfrowych, które obecnie są zagrożeniem dla tradycyjnych nośników informacji.

– Internet stał się głównym medium, z którego korzystają młodzi ludzie. W Stanach Zjednoczonych wśród osób między 19.-21. rokiem życia aż 90 proc. społeczności czerpie informacje wyłącznie z Internetu – tłumaczyła dr Agnieszka Zwiefka-Chwałek.

Sceptycy podkreślali, że Internet ma także wady. – Andrew Kiner pisał, że młodzi ludzie coraz częściej należą do pokolenia „Ctrl C” i „Ctrl V”. Nie wiem, skąd bierze się przekonanie, że to, co się znajduje w sieci, jest właściwie nikogo – podkreślała dr Magdalena Szpunar.

Zakres tematyczny poruszony podczas sesji daleko wybiegał poza ramy czasowe przeznaczone na wykłady i dyskusję. Miejmy nadzieję, że będziemy mieli jeszcze okazję ponownie spotkać się z gronem wybitnych medioznawców.

Norbert Kaczmarczyk

**Gen. Wojciech Jaruzelski
w Krakowskiej Akademii**

**- Mam prawo
chodzić
z podniesionym
czołem, bo coś
pożytecznego
zrobiłem...**

22 października br. gościł w Krakowskiej Akademii gen. Wojciech Jaruzelski. Prezydent RP w latach 1989-90 zainaugurował cykl spotkań „Prezydenci i premierzy III RP”.

– Cykl nie jest pomyślany po to, aby przekazać gotową receptę na przeszłość, bo to by było sprzeczne z istotą uczelni.

Chodzi nam o ukazanie różnych opcji i różnych możliwości – stwierdził prof. Hieronim Kubiak w odpowiedzi na pytanie o celowość całego wydarzenia.

Podczas wystąpienia gen. Jaruzelski powracał do lat dzieciństwa. – Całe moje wychowanie odbywało się w duchu antykomunistycznym i antyradzieckim, a po latach zostałem I sekretarzem partii komunistycznej – wyjaśniał.

Zainteresowani studenci mieli możliwość zadania nurtujących ich pytań. Na jedno z nich usłyszeliśmy następującą odpowiedź. – Ja jestem człowiekiem lewicy i tego nie zmienię. Kiedyś znane było powiedzenie Józefa Piłsudskiego „Wysiadłem na stacji „Niepodległość” z czerwonego tramwaju”. Ja pozwolę sobie to sparafrazować i stwierdzam, że ja nie wysiadłem z czerwonego tramwaju na przystanku „Demokracja”, ale przyczyniłem się do zmiany kursu tego tramwaju i tego, że motorniczy będzie wybierany w sposób demokratyczny.

Za podsumowanie całego wydarzenia może posłużyć wypowiedź gen. Wojciecha Jaruzelskiego udzielona Telewizji KTVI. – Wiem, że moja osoba jest kontrowersyjna, budzi różnego rodzaju opinie – ja to rozumiem, ja to szanuję, staram się być wierny sobie i nie mówić, że byłem inny niż byłem. To nie znaczy, że nie mam świadomości swoich błędów i grzechów, których żałuję i nad którymi ubolewam, ale nieskromnie sądzę, że mam prawo chodzić z podniesionym czołem, bo coś pożytecznego zrobiłem.

Październikowe spotkanie było początkiem dyskusji, która kontynuowana będzie podczas kolejnych spotkań z prezydentami i premierami III RP.

Magdalena Oleszkowicz/ KTVI

Plebiscyt na największe sukcesy wolnej Polski

„Lista Skarbów”

Na

stronie internetowej *20latRP.pl* rozpoczął się plebiscyt na największe sukcesy wolnej Polski. Głosować można w trzech kategoriach: „Człowiek”, „Dzieło” i „Otoczenie”. Zwycięzcy stworzą „Listę Skarbów”.

Plebiscyt prowadzony jest w skali ogólnopolskiej i regionalnej dla każdego województwa oddzielnie. W każdej z trzech kategorii można oddać maksymalnie trzy głosy. Głosowanie zostało uruchomione z okazji 20. rocznicy powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego. W skali ogólnopolskiej nominowane są takie wydarzenia, jak przystąpienie Polski do NATO, UE czy reforma samorządowa.

W głosowaniu sukcesów regionalnych w województwie małopolskim w kategorii „Człowiek” znaleźli się m.in. kardynałowie Stanisław Dziwisz i Franciszek Macharski, pisarze Stanisław Lem i Andrzej Stasiuk, poetka Wisława Szymborska, politycy Jacek Majchrowski i Andrzej Zoll, muzycy Krzysztof Penderecki i Nigel Kennedy. Łącznie są to nazwiska 24 osób, z których tylko jeden jest sportowcem. To Robert Kubica.

W kategorii „Dzieło” wśród nominowanych znalazły się niektóre krakowskie uczelnie, Wisła Kraków za kilkukrotne mistrzostwo kraju, szalom na Szerokiej, Wianki, Coke Live Music Festival czy stowarzyszenie „U Siemachy”. Bezkonkurencyjnie prowadzi Akademia Górniczo-Hutnicza, która zgromadziła 1800 głosów, czyli ponad połowę.

Do „Otoczenia” nominowano m.in. sanktuarium w Łagiewnikach, renowację Rynku Głównego i przebudowę ronda Mogińskiego.

W plebiscycie można głosować do końca listopada.

Andrzej Zabielski



STUDENCKIE
RADIO
FRYCZ

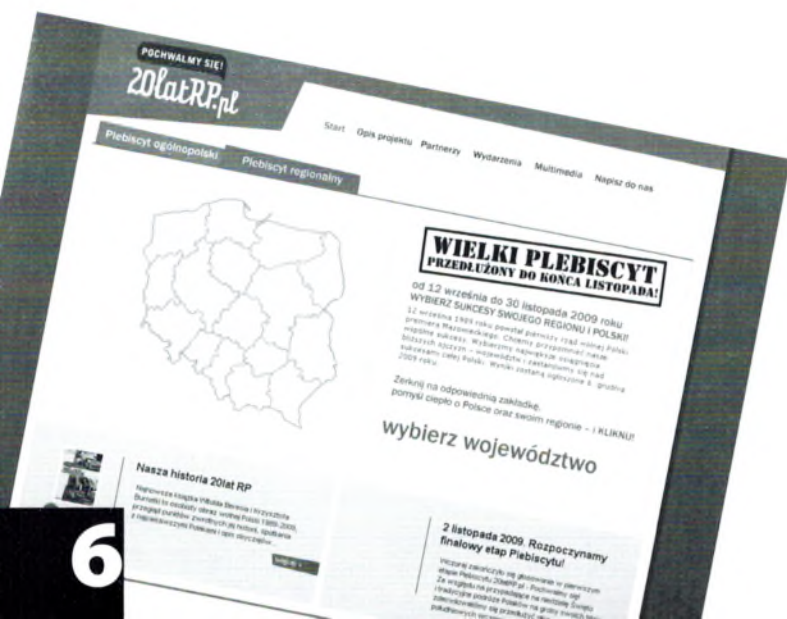
R

ynek pracy zmienia się w zastraszająco szybkim tempie. Pracodawcy coraz częściej wymagają już od nas nie tylko samego dyplomu poświadczającego ukończenie studiów i obronę pracy magisterskiej, ale również dodatkowych umiejętności.

Jak wobec tego młodzi ludzie mają sobie z tym poradzić? Jak znaleźć pracę, w której wymagane jest kilkuletnie doświadczenie? Gdzie je zdobyć? Na studiach?

Tak, na studiach! Po części takim rozwiązaniem jest zaangażowanie się w wolontariat, w działalność koła naukowego lub pracę na rzecz organizacji studenckich. Na pewno zaprocentuje to w przyszłości, po ukończeniu studiów, znalezieniem lepszej posady.

Działające przy Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego Studenckie Radio „Frycz” daje kapitalną szansę poznania warsztatu, a tym samym zdobycia doświadczenia przyszłym dziennikarzom, ale i ludziom innych profesji.



W Krakowskiej Akademii to realne!

Zdobyć doświadczenie już na studiach

- Takie radio jak „Frycz” niewątpliwie ułatwia start młodym ludziom marzącym o pracy w mediach - mówi Michał Rejduch, który pracuje dziś w Radiu Eska (wcześniej były RMF Maxxx i Radio Galicja), a zaczynał we „Fryczu”

To nie tylko samo przygotowanie i prowadzenie programów. - To również załatwianie spraw administracyjnych, organizacyjnych, kwestie związane z informatyką, gdyż radio nadaje za pomocą Internetu, tworzenie grafiki i żeby ktoś nas słuchał - reklama i PR

- mówi Marcin Mucha, redaktor naczelny SRF.

Niedawno powstały w radiu nowe działy: Reportażu (Daniel Mikuliński), Reklamy i PR (Ewelina Golba) oraz Muzyczny (Krzysztof Sokalla). To zmiany organizacyjne i osobowe po to, żeby jeszcze bardziej usprawnić pracę całego radia, przygotowywać coraz lepsze programy i zaktywizować do współpracy nowe osoby.

W pierwszym etapie rekrutacji do radia dołączyło kilkanaście osób: - Wybrałam radio „Frycz” dlatego, że bardzo lubię pracę w zespole. Ponadto od zawsze miałam sentyment do tego medium. Liczę na to, że „Frycz” odkryje przede mną kuchnię dziennikarską i możliwości realizowania technicznego programów, a tym samym otworzy nowy rozdział w moim życiu - mówi Ania Bielawa, studentka I roku dziennikarstwa KA.

- Już kilka dobrych lat zajmuję się DJ-ką i produkcją muzyki, a od niedawna również realizacją dźwięku. Muzyka zawsze była obecna w moim życiu, od tych kilku lat nabrała zupełnie innego wymiaru. Postawiłem wszystko na jedną kartę i chcę iść z muzyką przez całe swoje życie - zdradza Kamil Pacierz zdobywający umiejętności w Krakowskim Studium Realizacji Dźwięku.

- To dopiero początek, aczkolwiek mam już za sobą zrobienie pierwszego wywiadu - cieszy się Magda Kumala. - Cały czas myślałam: „Jak sobie poradzę? Co będzie, jak się zatnę bądź pomylę?”. Był to megastres. Na szczęście nie byłam sama, wspierała mnie

doświadczona koleżanka i... udało się. We „Fryczu” koleżanki i koledzy są wyrozumiali, sympatyczni, zgrani, otwarci na nowych ludzi i ich pomysły. To bardzo cenne...

Wszyscy nowi ludzie od razu zostali wypuszczeni na głęboką wodę, gdyż Studenckie Radio „Frycz” stawia na samodzielność. Reporterzy uczą się na własnych błędach, ale tym samym szybciej przychodzą sukcesy. Michał Rejduch pracuje dziś w Radiu Eska (wcześniej były RMF Maxxx i Radio Galicja), zaczynał jednak we „Fryczu”. Oto, co mówi:

- Takie radio jak „Frycz” niewątpliwie ułatwia start młodym ludziom marzącym o pracy w mediach. Mimo że, przychodząc do „Frycza”, miałem już wcześniej kontakt z kilkoma stacjami, wiele się tam nauczyłem. Swoją drogą dziwię się, że takie fajne radio nie nadaje jeszcze w eterze, ale sądzę, że to tylko kwestia czasu, bo studenci są zdeterminowani, dążą do celu i przede wszystkim do tego żeby to radio żyło. Są zakręceni i pozytywnie nastawieni. A takich naprawdę żywych stacji jest w Krakowie niewiele...

Może zatem warto nie marnować studenckiego czasu po zajęciach na beztróskie życie i skorzystać z propozycji, jaką dała Krakowska Akademia, tworząc Studenckie Radio „Frycz”?

Jeśli jesteś zdeterminowany i niebanalny, przyjdź do nas koniecznie i spróbuj, jak się robi internetowe radio studenckie (redakcja@radiofrycz.pl).

Ewelina Golba

Kontrowersje wakacji

1. Wystawa „Dogs are guilty!”

W wakacje w Galerii BB można było podziwiać wystawę „Dogs are guilty!”, która dystansowała od problemów polskiej rzeczywistości. Pies jest ciągle obecną w języku metaforą człowieka. Mówimy: *wierny jak pies, głodny jak pies, zбитy pies, pies na baby*. Psy nazywamy „najlepszymi przyjaciółmi” człowieka. Niektórzy głoszą, że można się upodabniać do swojego psa. Nadszedł czas, by wszystkiemu winne były psy. Organizatorzy przyznają, że wystawa „Wszystkiemu winne są psy!” była pretekstem do opisania ludzkich postaw i skomentowania relacji pomiędzy obywatelem a władzą świecką czy duchową. To próba opisanie naszej rzeczywistości w sposób metaforyczny.



– *Wszystkiemu winne są psy!* – twierdzi współtwórca instalacji Krzysztof Wałaszek. – *Jeśli nie ja, nie ty, nie on, to kto?! Czemu nie pies?!* – dodał.

Wystawa podważała ideały chrześcijańskie, patriotyczne i tożsamościowe, nie zmienia to jednak faktu, że we współczesnych czasach już nic nie budzi w odbiorcach oburzenia. Wiele wartości dewaluuje się na co dzień – taki chyba wniosek powinien przysłonić tę akcję. Nie da się jednak ukryć, że instalacja sprawnie resetowała światopogląd każdego. Podejrzewam, że śmiech i zawstydzenie pojawiły się zarówno na twarzy konserwatysty, jak i liberała. Może wyznacznikiem nowatorstwa nie jest już liczba skandalicznych opinii, ale refleksja, której skali nijak zbadać się nie da...

2. AntyRadio porywało w Krakowie

AntyRadio przeprowadziło w Krakowie nową kampanię reklamową. Tym razem słuchacze mogli liczyć na spektakularne porwanie.

– *Porywaliśmy tylko w piątki, ale zabawa była rozbudowana. Na początku musieliśmy nastraszyć. Tylko odważni słuchacze wygrywali atrakcyjne nagrody* – komentuje akcję Robert Jastrzębski, prezenter stacji. – *To kolejna prowokacja, na jaką nie może sobie pozwolić żadne medium oprócz nas. Jesteśmy rockowo bezkompromisowi i nasi słuchacze oczekują takich sytuacji* – dodaje.

Do porwań dochodziło m.in. na przeciwko teatru Bagatela, gdzie parę minut przed szesnastą podjechał



masywny hummer z uzbrojonymi ochroniarzami, którzy bez większego namysłu rzucili się na słuchaczy manifestujących transparentem swoją wolę.

– *Złapana osoba została publicznie przesłuchana, skuta kajdankami i wywieziona do siedziby radia, gdzie na żywo musiała odpowiadać na pytania prezentera. Podczas samego zatrzymania też odbywała się bezpośrednia relacja na antenę, gdyż w hummerze podróżowali radiowi wysłannicy* – wyjaśnia Jastrzębski.

AntyRadiowa akcja udowodniła, że można uniknąć sztampy podczas kampanii reklamowych. Wystarczy pomysł, pasja i odwaga, by nie pozwolić na nudę na antenie najlepiej rockującej stacji w naszym mieście.

3. „Psychodancing” Macieja Maleńczuka

– *„Psychodancing” to całkowicie faszystowski band oparty na hierarchii. Każdy wykonuje to, co do niego należy, i nie ma równych stawek* – stwierdził kiedyś Maciej Maleńczuk pytany przeze mnie o specyfikę jego psychoprojektu.

Podczas „Jesieni Kurdwanowa” dowiedział, że „Psychodancing” przyciąga ludzi, którzy chcą zobaczyć TEGO Maleńczuka. No i grał Maleńczuk ballady, oj grał. Nie zabrakło hitów: „Wakacje z blondynką”, „Bo to się zwykle tak zaczyna” i „Płonąca stodoła”.

Wydarzenie „Jesień Kurdwanów '09” przyciągnęło emerytów, rencistów, matki z dziećmi, przedstawicieli wszystkich pobliskich szkół i całą rzeszę gre-



mium, które równie dobrze mogłoby się wybrać na koncert Bajmu. Cóż, Festyn. Bohater zamieszania postarał się odnaleźć w klimacie, wygłaszając słowa: „Ja nazywam się Michał Wiśniewski. Niżej ode mnie są tylko ceny w „Tesco” oraz „Zrobię wam tu Jesień Kurdwanowa” (Wchodząc w głąb interpretacji, warto dodać, że druga riposta odnosi się w prostej linii do cytatu z filmu Pulp Fiction, który brzmi: *Zrobię ci z dupy jesień średniowiecza!*). Nic dodać, nic ująć!

Na szczęście powszechnie wiadomo, że kariera to jedno, a ambitne muzykowanie i dusza artysty nadal są w przypadku Macieja Maleńczuka niezachwiane. – *Obecnie przebywam w Krakowie od strony sceny. Jeżeli jestem tu prywatnie, to przychodzę do „Alchemii”*.

Muzyczna propozycja na zimę w Filharmonii Krakowskiej

LUTOSPHERE,

c z y l i
Lutosławski
po nowemu

– *Lutosławski to gigant kompozycji* – stwierdził Andrzej Bauer podczas konferencji prasowej poświęconej wydarzeniu artystycznemu pn. LUTOSPHERE w Filharmonii Krakowskiej.

LUTOSPHERE to projekt trzech artystów z trzech różnych muzycznych światów: **Leszka Możdżera, Andrzeja Bauera i m.bunio.s**. Platformą do ich spotkania stała się muzyka Witolda Lutosławskiego, artyści bezkompromisowego, twórcy własnego, muzycznego języka. Twórcy zgodnie przyznają, że w ich muzyce jest tylko 50 proc. Lutosławskiego.

– *W projekcie wykorzystaliśmy muzykę kompozytora do stworzenia własnej muzyki* – tłumaczył Andrzej Bauer w odniesieniu do faktu, że sam Lutosławski patrzył restrykcyjnie na swoją muzykę i rzadko godził się na eksperymentalne aranżacje własnych utworów.

Leszek Możdżer dodał, że oryginalność projektu wcale nie ma związku z określonym przedziałem wiekowym odbiorców. – *Nie gramy ani dla*

młodych, ani dla starszych, ani dla noworodków – tłumaczył. – *Zrobiliśmy to, bo to nasz żywioł, bo chcieliśmy się czegoś nauczyć z wypowiedzi, muzyki i przemysłu samego mistrza.*

– *Muzyka naszego bohatera jest bardzo skrzętnie opracowana, składa się z budulców, z których można zrobić coś innego. My postanowiliśmy zrobić to po swojemu* – skwitował Andrzej Bauer.

– *Tak naprawdę gramy swoje, m.bunio.s powycinał tylko małe fragmenty z twórczości Lutosławskiego, które przetworzył, choć w rzeczywistości w pełni bazują one na oryginałach* – wyjaśniał Leszek Możdżer.

– *W projekcie Lutosphere wcale nie chodziło o prowokację, ale o to, by zrobić coś nowego. By spotkać się w takim, a nie innym składzie. Byśmy mogli stworzyć taką formułę, która by nas samych usatysfakcjonowała. Według mnie to się udało, bo stworzyliśmy coś świeżego i do tej pory nieodkrytego* – spointował. (BW)

Nowe miejsce na mapie kulturalnej Krakowa

„Delikatesy”

W

Krakowie powstała nowa instytucja, która zamierza wesprzeć działania młodych kreatywnych.

– *Nowoczesną kulturę traktujemy całościowo, dlatego postanowiliśmy założyć wielozadaniową instytucję, której zadaniem jest budowanie różnorodnej platformy współpracy i wymiany kulturalnej* – podają organizatorzy przedsięwzięcia.

„Delikatesy” to inicjatywa Martyny Sztaby, byłej prezeski korporacji Ha!art, wspieranej przez część zespołu wydawnictwa, zaprzyjaźnionych managerów kultury, artystów i pisarzy. Wydawnictwo wydaje młodą literaturę; miejsce 2D + 3D to punkt spotkań, księgarnia, concept store z designem i galeria – miejsce, gdzie spędzając czas, możemy oglądać dzisiejszą sztukę, poznać nowy design i brać udział w panelach, dyskusjach i wykładach.

Miejsce to także przestrzeń 2D działająca wirtualnie, czyli portal-platforma wymiany informacji o wydarzeniach kulturalnych animowanych przez nas, ale także przez naszych partnerów. – *Działania „Delikatesów” to misja edukacyjno-wystawiennicza, którą z powodzeniem realizujemy od lat w różnych instytucjach prywatnych i państwowych.* – *Planujemy serię spotkań autorских, paneli dyskusyjnych, ale także wszelkie działania w przestrzeni miasta zarówno dla dorosłych odbiorców kultury, jak i dla dzieci.*

„Delikatesy” należą do polskiej sieci Eurośródmiejskiej Fundacji Dialogu Kultur im. Anny Lindh.

www.delikatesy.org

Warto posłuchać

„Śmiałek”, czyli electro rock kabarett

„Śmiałek” to alternatywny zespół rockowy założony w Krakowie w 2005 roku przez aktora i wokalistę Karola Śmiałka oraz autora tekstów i kompozytora Pawła Szarka. „Śmiałek” skutecznie wymyka się dookreśleniom i etykietom gatunkowym, pozostając przy utworzonej na potrzeby własne definicji Rock Berlin Kabarett Theater. Bywa nazywany również „industrial kabarett” lub „electro rock kabarett”.

W koncertach zespołu, zakorzenionych w tradycji obscenicznego, berlińskiego kabaretu lat trzydziestych, przeplatają się elementy teatru, fetish performance’u, ale przede wszystkim współczesnej rewii klubowej, inspirowanej dokonaniem europejskich dadaistów w ub. wieku. Każda koncertowa produkcja zespołu to nieprzewidywalny show: hybryda hałasu i liryki, retro i nowoczesności.

Zespół „Śmiałek” to cztery elementy: głos, bas, perkusja i fortepian + programming. Każdemu koncertowi towarzyszą nieodmiennie tzw. fantomy-brygada performerów wprowadzających element chaosu i zakłócających przestrzeń koncertu. Ich zachowania regulowane są wyłącznie przez elementarne wytyczne scenariusza i granice ich własnej wyobraźni.

Muzyka zespołu „Śmiałek” łączy cechy przedwojennej kabaretowej muzyki europejskiej, z ciężkimi brzmieniami rockowymi oraz elementami industrialu, jazzu, electro i piosenki aktorskiej.

<http://www.myspace.com/smialek>

INGLORIOUS
BASTERDS
AUGUST 21

Quentin Tarantino w filmie „Inglorious Basterds” („Bękart wojny”) zaskakuje niespodziewanymi przejściami w miejscu i czasie do równoległych wydarzeń, ale bez przesady, tak aby widz mógł w pełni zrozumieć fabułę

„Oko za oko, ząb za ząb”...



Amerykańscy Żydzi brutalnie mordujący nazistów we Francji podczas niemieckiej okupacji... Taki film mógł nakręcić tylko Quentin Tarantino. W „Bękartach” pokazuje to, czego się zwykle nie pokazuje, i wychodzi mu to bardzo dobrze.

Film rozpoczyna sekwencja, w której niemiecki oficer SS Hans Landa (*Christopher Waltz*) przybywa wraz ze swym oddziałem do francuskiego chłopca, by znaleźć i zabić ukrywających się u niego Żydów. Charyzmatyczny Hans, nauczony dobrych manier, czytany, elokwentny, rozpoczyna fascynującą i pełną grozy psychologiczną grę z Francuzem ... i z widzami. Nie tylko chce zdobyć swą zwierzyńcę, ale i udowodnić, kim są i jacy są Żydzi, pragnie zablanszować intrygującymi spostrzeżeniami przed swym rozmówcą i sobą samym. W końcu chłop pod wpływem presji ze strony pułkownika przyjmuje reguły gry oficera, a niemiecki oddział wkracza i morduje, ale... nie wszystkich. Młodej Shoshannie udaje się uciec, dzięki odrobini nie szczęścia.

W tym momencie akcja przenosi widzów do nieznanego miejsca w Europie. Pułkownik Aldo Raine (*Brad Pitt*) z przesadnym amerykańskim akcentem oznajmia swym żydowskim żołnierzom, że będą mordować, grabić i skalpować Niemców, bez cienia współczucia. Dobitnie przedstawia swój plan tymi słowami: „*Nie znam was, ale jestem pewien, że tak samo jak ja chcecie przeżyć cholernie 500 tys. mil wody, przejechać pół cholernej Sycylii i skoczyć z pieprzonego samolotu, żeby nauczyć nazistów człowieczeństwa*”. Po przemowie pułkownika rozpoczyna się główna akcja filmu.

Zachwyca gra aktorska. Brad Pitt stworzył przekonującą postać pewnego siebie pułkownika Alda Raine’a, który dowodzi oddziałem tytułowych „bękartów” i przyświeca mu jeden cel – oskalpować jak najwięcej Niemców. „Aldo Apacz”, bo taki przydomek nadają mu Niemcy, to człowiek, który widzi świat w czarno-białych barwach, wie, co dobre, a co złe, a tym złem na pewno są naziści.

Christopher Waltz zagrał rolę swojego życia. Wykreował zimnego, wyrafinowanego, pewnego siebie oficera SS, który dzięki przenikliwemu spojrzeniu i sztuce prowadzenia psychologicznej rozmowy potrafi złamać każdego. Jest on nieformalnym przeciwnikiem Alda Raine’a i podobnie jak on, ma jeden cel – znaleźć i zabić jak najwięcej, ale Żydów.

Godni uwagi są również aktorzy drugoplanowi. Melannie Laurent (*Shoshanna Dreyfus*) za-

grała poprawnie, Daniel Bruhl (*Frederick Zoller*) stworzył ciekawą postać młodego niemieckiego żołnierza, amanta Shoshanny. Stopniowo ukazuje widzom dwulicowość swojej postaci przykrytą pod kamuflażem dobrego wychowania i czułych słów. Diane Kruger (*Bridget von Hammersmark*) zagrała niemiecką aktorkę (fikcyjną) i zarazem tajnego agenta działającego dla Amerykanów. Dodała pikanterii oraz wzbogaciła swą osobą jedną z długich i pełnych napięcia sekwencji.

Tempo filmu prowadzone jest z wyczuciem, są zarówno pełne akcji sceny, jak i dłuższe, psychologiczne konfrontacje między bohaterami. Atmosfera i emocje towarzyszące kolejnym sekwencjom nie są jednoznaczne. Humor i groza kolejno po sobie następują, a kiczowate napisy zapelniające ¼ ekranu w niektórych momentach filmu wywołują uśmiech na twarzy. Tarantino także i w „Bękartach” zaskakuje niespodziewanymi przejściami w miejscu i czasie do równoległych wydarzeń, ale bez przesady, tak aby widz mógł w pełni zrozumieć fabułę. Fani reżysera znajdą odwołania do jego poprzednich filmów, jak choćby strzelanina w podmiejskiej francuskiej knajpie, która przypomina końcową scenę „Wściekłych psów”, a rzeź na Niemcach w kinie to przecież krwista masakra z ostatnich scen pierwszego „Killa Billa”.

Trzeba pochwalić reżysera za dbałość o szczegóły. Aktorzy zależnie od roli posługują się płynnie obcymi językami: francuskim, niemieckim, angielskim czy w pewnym momencie nawet... włoskim. Mundury żołnierzy oraz uzbrojenie są wierne oryginałom, a wnętrza francuskich restauracji bądź kamienic nadają specyficzną atmosferę i przenoszą widza w świat tamtych lat. Scenariusz napisany przez reżysera również należy ocenić bardzo dobrze. Nie zabrakło intrygujących dialogów podszytych humorem, groteską i absurdem oraz błyskotliwych przemysłów bohaterów. Od strony technicznej bez zarzutów, zarówno praca kamery, oprawa wizualna, jak i repertuar muzyczny, charakterystyczny dla twórcy nie zawodzą. Jedynym poważnym minusem jest przetłumaczenie tytułu. *Inglorious Basterds* nijak się ma do „Bękartów wojny”...

Filmy traktujące o II wojnie światowej, które przestrzegały, wzruszały czy skłaniały do refleksji, już były. Tarantino nie jest wierny historycznym faktom, ale pozostał wierny sobie jako artysta, reżyser. Stworzył bardzo dobry film i utrzymał wysoki poziom artystyczny. „Bękart wojny” to nowoczesna wizja starotestamentowej zasady „oko za oko, ząb za ząb” w krwistym cieście, polanym sosem słodko-kwaśnym, z wisienką humoru na szczycie.

Tańczące, śpiewające oraz szlifujące lód „gwiazdy” stają się dla wielu z nas wyznacznikiem w walce ze zbędnymi kilogramami

Każdy może coś dla siebie zrobić...

Coraz częściej młodzi ludzie dbają o linię. Siłownie pękają w szwach, a zdrowie i dobra kondycja zaczynają odgrywać w życiu ważną rolę. Powstaje jednak pytanie, czy jest to tylko przejściowe stadium, czy też prawdziwa rewolucja w walce z największą bolączką dotykającą ówczesnego człowieka, czyli z otyłością.

Od pewnego czasu w Polsce zauważa się rozwijającą się modę na zdrowy i aktywny tryb życia. Ogrom codziennych stresujących sytuacji sprawia, że szukamy skutecznego sposobu na wyładowanie negatywnych emocji. Dochodzi do tego także problem odpowiedniego zadbania o zdrowie, wygląd i sylwetkę. Dlatego też coraz więcej wokół nas nowo powstających klubów fitness oraz osób chcących poprawić swoją kondycję zarówno fizyczną, jak i psychiczną.

Moda na fitness przywędrowała do nas całkiem niedawno. Jeszcze kilkanaście lat temu trudno było znaleźć osobę wiedzącą, co to jest jogging, aerobik czy spinning. Obecnie, oprócz tego, że wiemy, co te czynności oznaczają, coraz częściej je wykonujemy. Stresy, niezdrowe odżywianie, brak czasu na odpoczynek i relaks oraz szybkie tempo życia przyczyniają się do tego, że nasza sprawność

fizyczna ulega znacznemu pogorszeniu oraz, co gorsza, nasze zdrowie zostaje mocno osłabione. Samo zaniedbanie kondycji powoduje nie tylko zaokrąglenie sylwetki, ale także staje się przyczyną chorób serca, bólu kości i stawów oraz nieprawidłowego metabolizmu.

Aby zaoszczędzić sobie tak wielu problemów, należy jak najszybciej zaprzestać tego wszystkiego, co tak na dobrą sprawę stopniowo doprowadza nas do samodestrukcji oraz wyniszczenia organizmu, a więc skończyć z siedzącym trybem życia. Musimy częściej spacerować i zdrowo się odżywiać. Te na pozór proste czynności mogą być czasem zbawienne w skutkach.

Obecnie młodzi ludzie rezygnują z wieczornego przesiadywania przed ekranami komputerów oraz sami bądź z grupką znajomych decydują się na wyjście na siłownię. Nie jest to już tylko sport dla bogaczy w modnych markowych butach i strojach gimnastycznych. Kupno miesięcznego karnetu to wydatek rzędu „wagonu” papierosów, więc nie powinien znacząco uszczuplić i tak mocno już nadszarpniętego portfela studenta. Godziny spędzone na siłowni dobrze wpływają na zwiotczone mięśnie, ale także w znaczny sposób regenerują zdrowie psychiczne, osłabione po wymagających przygotowaniach egzaminach.

Nowo powstające kluby zapewniają wiele różnorodnych sposobów na poprawę kondycji. Jeśli ktoś na przykład nie przepada za intensywnym treningiem siłowym, może wybrać nieco łagodniejszą jego formę, a więc aerobik, zajęcia w wodzie czy też po prostu taniec. Natomiast ci, dla których zwykła gimnastyka to za mało, mogą wybrać zajęcia pochodzące z całego świata: hinduską jogę, chińskie tai-chi, brazylijską capoeirę czy arabski taniec brzucha. Nowoczesne siłownie zapewniają także wiele czynności z zakresu odnowy biologicznej. Po ciężkim treningu można w łatwy sposób zregenerować siły w saunie, jacuzzi czy w solarium. Jeżeli naszym celem jest zrzucenie kilku zbędnych kilogramów, warto pracować pod czujnym okiem profesjonalnego trenera oraz diabetyka, którzy z pewnością zaproponują najwłaściwszy plan treningowy oraz odpowiednią dietę, a także będą nas w chwilach zwątpienia i piekielnego zmęczenia motywować do dalszych działań.

Najciężej jednak wyzbyć się z głowy stereotypu tzw. człowieka z siłowni. Dla przeważającej liczby osób człowiek taki to najczęściej wytatuowany, napakowany tysiąc w czarnym BMW, wyglądający nie inaczej niż recydywista przed momentem wypuszczony z zakładu karnego. Niestety, w Polsce jest z tym nadal spory kłopot, inne narodowości przywiązują dużo większą wagę do ćwiczeń, zdrowia i dobrej sylwetki. W naszym kraju natomiast nadal panuje przekonanie, że albo jesteś karkiem, albo nic ze sobą nie robisz.

Oczywiście, dla wielu z nas trudno jest znaleźć czas na trening, gdyż trzeba się liczyć z przeznaczeniem około trzech godzin, by plan treningowy zrealizować na sto procent. Każdy z nas w trakcie dnia przebywa na uczelni, często ze względu na dość specyficzny rozkład zajęć rano i wieczorem. Spora część tych osób również pracuje popołudniami, co tak na dobrą sprawę uniemożliwia znalezienie czasu dla siebie. Musimy jednak pamiętać o tym, że dbanie o dobrą kondycję to nie tylko wyjście do klubu fitness, kolejna „niesamowita” dieta czy mocno intensywny trening. Wystarczy, że postanowimy więcej czasu spędzać na wolnym powietrzu, postawimy na więcej ruchu, zamienimy „cztery koła” na „dwa”. A gdy dodamy do tego odpowiednie odżywianie się, a więc posiłki o równych porach, dobrze zbalansowaną dietę oraz niejedzenie na zapas, poprawę samopoczucia dostrzeżemy szybciej, niż można by się tego spodziewać.

Pamiętajmy również, że nie musimy rezygnować przy tym ze wszystkich przyjemności, jakie umożliwia nam życie studenckie, choć na pewno palenie oraz częste alkoholowe wojaże nam w tym nie pomogą. I tak na przykład, szalejąc w piątkowy wieczór na klubowych parkietach, wykonujemy spory wysiłek fizyczny, który poprawia naszą kondycję i samopoczucie, choć z tym drugim, jak wiemy, bywa czasem różnie, zwłaszcza następnego poranka.

Jak wiadomo, wszystko należy wykonywać z umiarem. Nie inaczej jest w przypadku siłowni. Wiele jest osób, które nieco przesadziły w dążeniu do ideału i dziś mają liczne problemy związane ze spadkiem odporności. Jeśli już decydujemy się na jakąś aktywność fizyczną, musimy „mierzyć siły na zamiar”.

ry”, a więc dostosować trening do swoich możliwości. Jeżeli pominiemy ten aspekt, skutki mogą być zgoła odwrotne. Zamiast stracić na wadze, jeszcze więcej zyskamy, nabawimy się kontuzji kręgosłupa, a stosując nieodpowiednią dietę lub wysoko ryzykowną głodówkę, znacznie osłabimy swój organizm, co w konsekwencji może się stać przyczyną powstania wielu schorzeń i chorób.

Moda na fitness widoczna jest przede wszystkim w świecie celebrytów. Tańczące, śpiewające oraz szlifujące łód „gwiazdy” stają się dla wielu osób wyznacznikiem w walce ze zbędnym balastem kilogramów. Na naszych oczach dokonywała się metamorfoza tak wielu znanych osób, które pod koniec edycji programów, w których to z lepszym lub gorszym skutkiem wykonywały wymienione przeze mnie wyżej czynności wyglądały jak połowa z siebie tuż przed rozpoczęciem programu. To właśnie ci sami ludzie potem stają się propagatorami zdrowego i aktywnego trybu życia, a ich twarze, co już w ocenie pozostaje kwestią subiektywną, widnieją na billboardach, przypisane do tak modnych obecnie produktów z serii „fit”, „light”, „bio” itd.

Aby nie zagubić się w tym wszystkim i także za bardzo nie przesadzić, należy pamiętać, że najważniejsze jest to, by czuć się ze swoim ciałem estetycznie. Niewątpliwie przeżywamy obecnie największą rewolucję w kwestii zainteresowań wokół własnej sylwetki. W dzisiejszych czasach, kiedy dobry wygląd i kondycja są gwarancją niejednego sukcesu, musimy o nie po prostu dbać. Nie chodzi oczywiście o to, by zamęczać swoje organizmy w taki sposób, do którego zmuszone są osoby zarabiające na życie dobrym wyglądem, jak aktorzy, piosenkarze, modelki. Wystarczy znaleźć tylko chwili na to, by aktywnie zregenerować ciało i umysł po całodniowym wyścigu z czasem, a znacznie polepszymy swoje osiągi w szkole, w pracy i z pewnością zapobiegniemy wielu schorzeniom czyhającym na nas przez całe życie.

Pamiętajmy, że ciało nie może być więzieniem dla naszej duszy, ale musi być jej atrybutem, bo dobrze wiemy, że to, jaki stan ma nasze ciało, świadczy o tym, w jakim stanie znajduje się nasza dusza.

Mateusz Gradziński

Trendy na jesień i zimę 2009

Być dobrze ubranym, czyli jak?

Być ubranym zgodnie z własnymi upodobaniami i w dodatku modnie to wielka sztuka. Jak się ubierać trendy i zachować własny styl w czasach, gdy zasypują nas masowe kreacje?

Na te pytania odpowiadają projektanci mody oraz styliści z krakowskiego świata mody, reprezentanci swojej własnej marki „Terytoria Mody” **Iza Ziółkowska i Piotr Czachor**

– Co to znaczy być fajnie ubranym?

Piotr Czachor: – To inaczej czuć się dobrze i pewnie w danym połączeniu różnych części ubioru.

Iza Ziółkowska: – ... Być fajnie ubranym to włożyć na siebie coś, co przykuwa uwagę ludzi. Może to być forma albo kolor czegoś. Warto zadbować o oryginalność.

– Czy jest to trudne zadanie wyróżniać się dzisiaj ubiorem? Zwykle młoda dziewczyna ma niewiele pieniędzy do wydania w sklepie...

I.Z.: – Trzeba chcieć to zrobić. Z reguły pojawia się jakiś trend, w tym sezonie np. dominują getry i wąskie spodnie. Można uczynić to bazą całej kombinacji, którą sami stwarzamy. To, co wisi na wieszakach w sklepach, jest eksponowane na wystawie i decyduje o tym, co najchętniej się kupuje. Np. w marce H&M można znaleźć zarówno linię klasyczną ubioru, jak i zupełnie sportowe zestawienia. Jeśli ktoś czuje się dobrze w takich ciuchach, nie musi odwzorowywać strojów manekinów z wystawy.

P.Cz.: – Poza tym warto kupować rzeczy w różnych sklepach, czy nawet w secondhandach. Nie muszą to być kompletne ubiory, ale detale, które uatrakcyjnią nasz wygląd.

– Kto wyznacza trendy w Krakowie?

I.Z.: – Myślę, że Rynek Główny ewentualnie „Galeria Krakowska”. Z tym że w rynku nosi się to, co kupiło się w „Galerii Krakowskiej”, w sklepach sieciowych. W związku z tym mnóstwo dziewcząt ma na sobie podobne i w kolorze, i w formie ubrania. Nie zwracają one za bardzo uwagi na to, czy jest to odpowiednie dla ich sylwetki czy nie. Mam wrażenie, że im młodsze klientki „Galerii”, tym mniej zadają sobie trudu, żeby się odróżnić, żeby podkreślić swą indywidualność czy charakter. Powtarzają to, co widzą na manekinach. Warto zwracać uwagę na panie nieco starsze: jak one świetnie wyglądają, jak mają kolorystycznie dobrze dobrane ubrania, jak przewiązane apaszki, jak są subtelnie umalowane, jak dbają o włosy. Wszystko bowiem składa się na nasz atrakcyjny wygląd, a nie to, czy wciskamy się w młodzieżowe trendy.

– Młodzieżowe trendy stały się ostatnio dość krzykliwe. Kiedyś młódzież wyglądała ponuro, dziś ewidentnie świeci kolorami. Czy to jest dobre? Czy to powoli przeradza się w kicz?

I.Z.: – Taki jest trend, mocno kolorowy. Zresztą moda balansuje teraz na granicy kiczu. On występują w detalach: paskach, biżuterii etc., ale to właśnie jest trendy!

P.Cz.: – No ale kiedy się tak nie ubierać jak nie w młodości? To idealny czas na eksperymenty.

– Czy jednak nie ma w tym przesytu?

I.Z.: – Z kolorami jest trochę tak jak z panterką. One w każdym sezonie próbują się przebić. Ciągłe pojawiają się w propozycjach projektantów. W tym sezonie np. panterki mają być kolorowe, a nie tak jak do ▶

► tej pory w oryginalnych barwach. Kolory wybierają chętniej młodzi ludzie po to, żeby zwracać na siebie uwagę. Mimo wszystko tej zimy dominować będą szarości, beże i czerni. Uzupełnione kolorowymi detalami, ożywią nasz ubiór.

- Co jeszcze jest na topie w tym sezonie?

I.Z.: - Zdecydowanym hitem będą też spodnie chowane do butów. Bez względu na ich szerokość na dole.

- Wrócą dzwony?

I.Z.: - Był taki moment, kiedy dzwony ponownie próbowały się przebić, ale zdecydowanie wyparły je spodnie rurki. Teraz modne są też spodnie z obniżonym krokiem, takie, które są jednocześnie i spódnicą, i spodniami. Ale dzwony i tak do nas wrócą, na wiosnę i lato w wielu wersjach materiałowych. To jest bardzo dobry model. Osoby mające problem z dopasowaniem rurek odetchną, wkładając na siebie dzwony.

- Co na głowę?

I.Z.: - Zdecydowanie obcisłe czapki dzianinowe. Wśród nich dominują te z grubym spłotem. Poza tym modne są pilotki chętnie w zestawie z okularami oraz wielkie futrzane czapki, które stworzą przeciwwagę do puchowych kurtek i ciężkich płaszczy.

- A na nogi? Widać, że od lat rządzą kozaki...

I.Z.: - Mało tego, im kozaki są dłuższe, tym lepiej! Jeśli sięgają za kolano, to fantastycznie. Do tego tylko getry, tunika lub sweter otulający nas z każdej strony. Ważne, żeby buty były kolorowe. Dominującym kolorem będzie jednak naturalna skóra. Najlepiej z fikuśnym obcasem i szeroką cholewką. Wysokość obcasa jest bez znaczenia.

- Jeśli mowa o butach, to co z torebkami?

I.Z.: - Nie obowiązuje już zasady, że jaki kolor butów, taki kolor torebki. Na co dzień lepiej korzystać z dużych, ciężkich torebek, ponieważ jesienią i zimą cała nasza sylwetka wydaje się większa, cięższa. Na wieczór nieko-

niecznie muszą to być kopertówki. Lepsze są małe, okrągłe torebki zakładane na dłoń. Najlepiej zdobione, żeby zastępowały biżuterię.

- Wspomniałaś o cięższej sylwetce. Co to znaczy?

I.Z.: - Korzystajmy z wszelkiego rodzaju otulaczy. Mam na myśli obszerne, grube szaliki, kołnierze łączone ze swetrami. Wszystkie elementy dzianinowe, które pozwalają się motać wokół szyi, są obecnie hitem.

- A jaka forma dominuje w dzisiejszych ubiorach?

I.Z.: - Nie ma jednej formy. Są wcięcia, plisowania, przenikające się części tkaniny. Generalnie zauważa się sporo improwizacji.

- A jaką formę zaproponowałaśbyś szczupłym dziewczynom, a co tym trochę przykości?

I.Z.: - Dziewczyny mające nadwagę powinny przede wszystkim zadbać o swoje ciało, a dopiero potem o ubranie. Kiedy jednak nie mają wpływu na sylwetkę, warto, żeby eksponowały to, co jest ich zaletą, a ukryły to, co w ich mniemaniu wydaje się za duże czy za szerokie. Należy odpowiednio dopasować strój, ale nie wolno się przy tym kierować naśladownictwem, choćby koleżanek. Na etapie bycia nastolatką w zależności od grupy, w której się przebywa, powiela się pewne schematy po to, żeby poczuć łączność z grupą i wtedy niekoniecznie lustro decyduje o tym, czy się dobrze wygląda... Co się zaś tyczy dziewczyn szczupłych, to mam nadzieję, że etap chorobliwie chudych dziewczyn już się kończy. W kolorowych magazynach czy reklamach widać, że modelki nabierają bardziej krągłych, kobiecych kształtów. W życiu zbyt chuda dziewczyna powinna - w sposobie ubierania - dążyć do zachowania klasycznych proporcji. Owszem, można podkreślić bardzo wąską talię, ale dobrze by było zastanowić się nad tym, co z ramionami i z dołem. Jaka długość jest najlepsza dla danej sylwetki, żeby owej nadmiernej chudości nie eksponować, żeby nadać swoim kształtom więcej kobiecości. Poza tym, biorąc pod uwagę trendy na jesień i zimą, bardzo łatwo to zrobić,

ponieważ mamy znowu wypychane poduszkami ramiona. Nie wspomnę już o możliwościach biustonoszy, które dziś mogą po prostu wszystko. W sprzedaży są też majtki wypychane gąbką, które tworzą superzgrabną pupę.

- Ostatnio dość popularnym zjawiskiem jest odmładzanie się nieco starszych osób przez noszenie ciuchów zarezerwowanych dla młodzieży...

Panie po pięćdziesiątce przede wszystkim muszą wyglądać z klasą. Kobiety powinny zadbać o to, żeby stosownie do wieku być atrakcyjną. Jeśli np. dojrzała pani wkłada zbyt krótką górę i wystaje jej brzuch, to musi sobie zdawać sprawę z tego, że ten wygląd jej nie przystoi. Na pewno nie jest wtedy młodszą, ale wręcz odwrotnie - zwraca uwagę i naraża się na śmieszność. O tym, czy starsze panie się odmładzają, decyduje również oferta w sklepie. Większość z nich sprzedaje rozmiary młodzieżowe, kolorystykę siłą rzeczy także. O tym, co jest w sklepie, decyduje stopa sprzedaży, a najwięcej jest kupującej młodzieży. Trudno się zatem spodziewać odzieży o liniach klasycznych w przystępnej cenie.

- Czym się różni stylistka od trendsetter?

I.Z.: - Stylista pomaga odnaleźć swój własny styl zgodny z trendami, trendsetter to osoba, która ma swoją grupę znajomych - w różnych środowiskach. Odnajduje on jakieś pojedyncze elementy ubioru, które w tych grupach ktoś zaczyna nosić, i proponuje je innym. To może być kształt czapki, sposób wiązania szalika czy getry na spodniach. To wyszukane elementy, które potem przenikają do trendów.

- Kogo lepiej słuchać: stylisty czy trendsetter?

I.Z.: - Najpierw siebie! Potem sprawdzić, czy coś, co jest w trendach, odpowiada naszej sylwetce, naturalnej kolorystyce i własnemu stylowi. Dopiero wybierając coś pośredniego, można stworzyć własny styl - jednocześnie modny i taki, który oddaje naszą osobowość.

Rozmawiała Kinga Zielińska

Film, teatr, jazz

M

iędzynarodowy Festiwal Filmowy „Etiuda & Anima” organizowany w Krakowie od 1994 roku jest najstarszą w Polsce imprezą filmową konfrontującą osiągnięcia studentów szkół filmowych i artystycznych oraz dorobek twórców animacji artystycznej.

Co roku głównym punktem imprezy są dwa tytułowe konkursy, w ramach których przyznaje się: w rywalizacji studenckiej obejmującej etiudy fabularne i dokumentalne – Złote, Srebrne i Brązowe Dinozaury oraz Specjalnego Złotego Dinozaura dla najlepszej szkoły filmowej festiwalu, a w rywalizacji twórców animacji – Złote, Srebrne i Brązowe Jabberwocky i dodatkowo Specjalnego Złotego Jabberwocky dla najlepszej animowanej, studenckiej etiudy festiwalu. 16. edycja Festiwalu odbędzie się w dniach 27 listopada-4 grudnia br. Szczegóły projektu dostępne są na stronie www.etiudaandanima.com.

- 4 grudnia br. w Krakowie rusza 2. odsłona Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Boska Komedia”, będącego pierwszą wielkoformatową imprezą teatralną w naszym mieście. Jak podają organizatorzy, festiwal jest niepowtarzalną okazją, by spojrzeć na sztukę teatralną spoza europejskiej perspektywy, zobaczyć świat nieznaną, „egzotyczny”, odmienny kulturowo.

- Gościć będą artyści z całego globu, bo

czy nie jest dzisiaj tak, że axis mundi przesunęła się z Europy w inne rejony świata? Czy do naszej debaty o współczesnej sytuacji człowieka nie powinniśmy zaprosić tych, którzy zwykle byli z niej wykluczani ze względu na inne korzenie? – mówił Bartosz Szydłowski, dyrektor artystyczny festiwalu.

Podczas pierwszej edycji wydarzenia do Krakowa przyjechali artyści z Indii, RPA, Iranu i Kolumbii. Warto dodać, że „Boska Komedia” jest częścią projektu kulturalnego „6 Zmysłów”, zainicjowanego przez Urząd m. Krakowa.

- „Jazz Juniors = Jazz Młodych” to hasło przyświeca tegorocznej edycji festiwalu. Uprzedzamy lojalnie: będziemy się go konsekwentnie trzymać! Dlaczego? Na to pytanie mamy kilka trafnych, niedających się podważyć

odpowiedzi – podają organizatorzy na swojej oficjalnej stronie internetowej. Jedno jest pewne, Jazz Juniors to festiwal dla tych, którzy poszukują czegoś ciekawego, zjawiskowego i nieszablonowego w muzyce. Dla tych, którzy są młodzi z urody lub są młodzi duchem.

33. edycja Międzynarodowego Konkursu Młodych Zespołów Jazzowych odbędzie się w dniach 3-5 grudnia br. W tym roku punktem specjalnym wydarzenia będzie występ Polish Brass Ensemble Tymona Tymańskiego z gościnnym udziałem Leszka Możdżera. Organizatorem wydarzenia jest Stowarzyszenie Centrum Kultury „Rotunda”.



– *Wydaje mi się, że ta cała działalność
w kulturze opierająca się na zasadzie
pro publico bono to dość naiwna sprawa*
– mówi Tymon Tymański

– ***Nie bądźmy
pedałami
czyjejs
twórczości...***

„W latach '90 czułem się już świetnie, wiele rzeczy mi się wtedy podobało. Był dobry Maleńczuk, Świetlicki, literatura Pilcha. Wydaje mi się, że wtedy następował mój rozwój światopoglądowy.”

- Tymonie, jesteś muzykiem, dziennikarzem, poetą, sąsiadem własnego sąsiada. Skąd czerpiesz inspiracje do tych wszystkich ról?

- Wiesz, to nie jest do końca takie złocisto pozytywne, bo chyba lepiej specjalizować się w czymś konkretnym. Są dyscypliny typy triathlon lub decathlon, ale one nie są popularne, no i ja właśnie reprezentuję taką niepopularną drużynę. W Polsce nie jest docenianie bycie wszechstronnym, ale ja wywodzę się ze stajni muzyków z lat '60, kiedy to bardziej liczyła się idea niż muzyka. Myślę, że dla Franka Zappy, McCartneya czy grupy The Who muzyka była na drugim planie. Osobiście lubię zajmować się wszystkim. Większość muzyków to idioci, a mnie zależy na tym, by jazzmen czy rockman chodził do kina, czytał i inspirował się sztuką. Oczywiście bez przesady z tym sztukolubstwem – nie bądźmy pedałami czyjejś twórczości...

- A wydaje ci się, że jesteś marką, która niejednego doprowadziła od jazzu po rock lub yess?

- Muszę przyznać, że od niedawna mam taki moment, który można nazwać cichym momentem. Nastal czas refleksji i sam nie wiem, czy to wszystko ma sens. To nie jest jakaś depresyjna refleksja, ale na pewno zbliżenie się do realizmu. Kończę na przykład przygo-

dę z programem kulturalnym „Łosskot”, który wydaje się potrzebny tylko paru osobom. Trzeba przyznać, że postaci, które nim zawiadują, strasznie przeszkadzają, a w dodatku program jest puszczany o zbyt późnych porach. Wydaje mi się, że ta cała działalność w kulturze opierająca się na zasadzie pro publico bono to dość naiwna sprawa. W latach '90 wszystko było tworzone z entuzjazmem młodzieńczym. Coś się działo. Teraz mam moment zwątpienia, do czego potrzebna jest mi ta ciągła bitwa – to zresztą generuje mnóstwo pobocznych pytań: dlaczego w Polsce ludzie nie czytają książek? Dlaczego sprzedaje się tak mało płyt? Czemu kultura jest na notowana na dziesiątym miejscu pod względem ważności?

- Może nastały takie czasy, w końcu nawet Miłość, Trupy, Kury to już przeszłość, teraz zostały tylko wyzbyte emocjonalności Tranzystory...

- Możliwe, choć ja nadal czuję miłość do muzyki i ona mnie nie opuszcza. W tej chwili nawet reaktywuję na chwilę grupy Miłość i Kury. Powróciłem też do korzeni i zamierzam grać akustycznie na kontrabasie. Nie czuję, bym mocno odciął się od korzeni. To prawda, że Tranzystory to taki piosenkowy zespół, ale już z grupą ▶

► Tymański Yass Ensemble nadal gram klasyczny jazz. Entuzjazm i radość z muzykowania pozostała. Martwi mnie tylko perspektywa człowieka, który po czterdziestce zaczyna się interesować tym, co się dzieje dookoła. Ja wiem, że ze mną jest dobrze, ale czy dobrze jest z Polską, to już wątpliwa sprawa. Osobiście mam wrażenie, że żyjemy w kurniku. Tu są naprawdę dobrzy i ciekawi ludzie, tworzy się też dobrą sztukę, ale wszystko przemija gdzieś bokiem, bo nie ma zainteresowania ze strony mediów. To mnie wkurwia. Jeżeli mi mówią, że liczy się oglądalność albo że z domeny „Uczmy i bawmy” trzeba bardziej postawić na „bawmy”, to wszystko się sprowadza do epoki wczesnego kapitalizmu i zachłystnięcia się McDonaldem.

- **Zaprzestano kształcić gusty...**

- No tak, a w tym wszystkim wystarczyłoby tylko postawić na równowagę. Wiadomo, że musi być czas na bułeczkę z serdelkiem, ale pozostawmy także przestrzeń dla grahamki, czegoś wartościowego, czegoś bio. Obecnie tego nie ma. Ja patrzę na wszystko z perspektywy gościa z telewizji, który niestety musi mocno orać w materii. Problem polega na tym, że to wszystko, co się dzieje wokoło, przypomina kał.

- **Jest aż tak źle?**

- Wiesz, może sztuka wszędzie jest na marginesie, ale nie da się ukryć, że mam wytwórnę, którą sponsoruję od trzech lat, i mam problem, by artysta Bajzel sprzedał się w ilości większej niż trzysta egzemplarzy. Obecnie dwa tysiące sprzedanych płyt to wypas. Naprawdę uważam, że ściąganie z torrentów skłania do smutnej refleksji – a winna temu jest bieda i ci, którzy urabiają społeczeństwo do jakichś kiepskich schematów.

- **No chyba największym problemem jest zrównywanie wszystkiego z kiepskimi średnimi...**

- Włącz telewizor, a zobaczysz, co się dzieje. Przecież tak kiepsko nie było jeszcze nigdy. Mam 120 programów, ale jak się im przyjrzeć, to wszędzie są gwiazdy z lodem, gwiazdy na głodzie, gwiazdy robiący pod siebie – to strasz-

nie bolesne, bo nie ma miejsca na fajne filmy. Wszystko jest spychane za szafę. Ja chciałbym zobaczyć w telewizji grupę Dick4Dick albo Mitch&Mitch, którzy nie powstydziliby się swoich tekstów, muzyki i performance'ów nawet za granicą.

- **Tylko Czesław się przepchał...**

- To jest OK. Czesław jest ewenementem, jest zjawiskowy, jest Duńczykiem, ma specyficzny akcent, to dobrze, że się przepchał. W latach '90 byli w „Dwójce” decydenci, którzy na szeroką skalę inwestowali w coś wartościowego, w Konja, Republikę, Voo Voo, Maleńczuka – ja to wszystko widziałem tam na żywo, a dziś kurwa kompletnie nic. Był jeszcze czas, kiedy była Kukulska, Golce, a teraz totalna pustka, same lachociągi biznesowe. Ja naprawdę nie życzę źle artystom, którzy nie mają smaku, ale obecnie jest tego za dużo. Ja na przykład sobie radzę jako postać, ale moja muzyka i muzyka wielu osób nie ma szans się przebić.

- **W takim razie na ile utożsamiasz się z „Łossskotem”? Według mnie był wytrychem w tym całym syfie...**

- Ja też będę bronił tego programu, bo uważam, że jest uczciwy, rzetelny, choć oczywiście nie każdy odcinek był super. W telewizji bywa tak, że raz trafiasz, a raz nie. Wszystko zależy od gwiazd, dyspozycji oraz materiałów, jakie się posiada. Ogólnie rzecz biorąc, uważam, że „Łossskot” trzyma fason i formę, bo chyba najbardziej ciekawe jest w nim spotkanie z trzema rozmówcami, którzy totalnie się różnią i są znawcami w swoich dziedzinach: filmu, literatury i muzyki. To sytuacja wyjęta z boksu, przy trzech sędziach, każdy może zaprotestować i dzięki temu zyskuje się jakieś nowe spojrzenie. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że trudno by było znaleźć trzech równie błyskotliwych mężczyzn. Może Skiba, Krauze i Pilch. I naprawdę nie ma to źle zabrzmieć. Osobiście przyznam, że czas, jaki spędziłem z „Łossskotem”, był bardzo twórczy i go nie żałuję. Czas jednak na powrót do muzyki.

- **Do muzyki czy do muzyki z tekstem?**

- Zawsze uważałem, że od początku rock'a'rolla te dwie rzeczy były równorzędne. Pamiętam anegdotę o tym, jak Dylan powiedział do Lennona: „*Listen to the words man*”. Lennon był zdumiony, bo do tamtej pory słowa to były dla niego bla, bla, bla, a nagle przyszedł młody Żyd i odmienił jego spojrzenie. Dla mnie oba walory są równie ważne. Tekst musi być błyskotliwy, czasem sarkastyczny, ale bardzo zwracam na niego uwagę. Cała tradycja grania ma jakichś 50 lat i naprawdę przez ten czas tworzone świetne rzeczy, do których teraz można się odnosić.

- **Jestem z pokolenia '88 i muszę przyznać, że dla mnie fundamentem takiej tradycji niekoniecznie jest Lou Reed, ale choćby ty, więc może nie jest tak źle...**

- No oczywiście, nie ma co przesadzać z tym narzekaniem. Ja po prostu uważam, że ten kraj potrzebuje większego otwarcia, większego rozpoznania w Europie. Od zaborów przeżywaliśmy trudne czasy. Ja komunę doświadczyłem w sześć lat, między 13. a 19. rokiem życia, to mi wystarczyło, by poczuć tamtejszy rodzaj upodlenia. Brak paszportów, ciemne ulice i wszechobecna wilgoć. To wszystko było przekleństwem i zarazem błogosławieństwem. Według mnie to dobrze zobaczyć, jaki świat może być smutny, orwellowski i podły. Z drugiej strony nie można zapomnieć o tym fermentcie, jaki wtedy następował. W latach '90 czułem się już świetnie, wiele rzeczy mi się wtedy podobało. Był dobry Maleńczuk, Świetlicki, literatura Pilcha. Wydaje mi się, że wtedy następował mój rozwój światopoglądowy. Gdy teraz patrzę, jakie warchoły są w Sejmie i telewizji i w jaki sposób sprzedają nam gówno, to mam dość. Uważam jednak, że będzie lepiej i że przetrwamy to wszystko. Jak siedzę w telewizji, to różnie to wszystko wygląda, ale jak wrócę do klubów, to się okazuje, że nic się nie zmienia, że wielbicieli poezji nadal jest tysiąc trzydzieści pięć osób. Na szczęście jesteśmy w momencie kulturowego samostanowienia się.

Rozmawiał Bartosz Walat

O „Operze nowohuckiej”, puskach
i pendrive rozmawiamy z grupą WU-HAE

„Oto koniec utopii”

– Słyszałem, że powstaje opera
w Nowej Hucie. Czy to prawda?

Skwar: – To trochę za dużo powiedziane. Nie budujemy opery, bo już był taki jeden, co budował, ale teraz jest na „przedłużonych” wakacjach. Budowanie opery w Krakowie jest passé, ale Bartek Szydłowski namówił nas do tego, byśmy stworzyli muzykę do poematów Adama Ważyka z 1957 roku. No i ze względu na to, że Ważyk w tamtych czasach był anty i przeciw, postanowiliśmy się z jego tekstami zmierzyć. Efektem jest płyta pt. „Opera nowohucka”.

Guzik: – Projekt klarował się przez dwa lata. Obecnie podejmujemy po prostu efekt tej walki.

Skwar: – Po części jest to także związane z obchodami 60. rocznicy powstania Nowej Huty. To idealna okazja, by coś takiego zrobić.

– Czy materiał będzie się składał z trudnych arii gitarowych?

Skwar: – Wręcz odwrotnie. Będą arie wokalne i falsety. Miał być kastrat, ale w ostatniej chwili zrezygnował...

– ...ale Małęczuk nie zrezygnował?

Guzik: – Nie, Małęczuk będzie. Użyczy nam kilku partii wokalnych do utworu „Sępy abstrakcji”. Nie zrezygnował także Markowski, Paweł Mąciwoda, Olaf Deriglasoff i Piotr Wróbel, wokalista grupy Akurat.



fot. Mateusz Janusz

- **- Poruszymy teraz kwestię nośnika waszych nagrań. Jego forma sugeruje walkę z piractwem lub fascynację metalem. Naprawdę wydacie album w formie pendrive'a w metalowej puszcze?**

Skwar: – Dokładnie tak będzie. Będzie pendrive, będzie puszka, będzie zrolowana okładka, krótkometrażowy film niemy, esej Sławka Shutego oraz kilka innych gadżetów. Pendrive jest o tyle użyteczny, że jeżeli ktoś będzie miał ochotę, to może sobie cały ten nasz materiał zrzucić na komputer, a na wolnym miejscu zainstalować całą serię filmów „07, zgłoś się”.

Guzik: – Do puszki po pendrive można powrzucać ołówki i gumki...

- Łatwo zrealizować takie przedsięwzięcie na naszym rynku muzycznym?**

Guzik: – Trzeba mieć pomysł.

Skwar: – Trzeba mieć pomysł, trzeba pójść i trzeba zapłacić.

- A jak już się zapłaci to zostaje coś jeszcze dla zespołu?**

Skwar: – Szału nie ma.

- Ale rozumiem, że nie jesteście zespołem, który po dziesięciu latach działalności gloryfikuje swoje osiągnięcia?**

Skwar: – Zdecydowanie nie, ponieważ po dziesięciu latach zespół

narodził się na nowo i tym razem wychodzi na scenę w czterech, a nie w ośmiu. Trzeba przyznać, że obecnie też jest fajnie. Wszystko związane jest ze starością, gdyż z wiekiem potrzeba zaczerpnąć mocy z rozruszników serca, i dlatego wylądowaliśmy w elektronice.

- Przybliżcie cały kształt materiału, o którym mówimy.**

Skwar: – Rzecz jest o zbudowaniu Nowej Huty, o samych początkach, kiedy to zwieziono tam ludzi na wielki plac budowy. Wiadomo, każdemu przydzielili łopatę i śpiwór – tak zaczyna się ta opowieść. Teksty Adama Ważyka wgryzały się głębiej. Trafiły w sedno, omijając hasła propagandy. Ten pendrive jest o tej prawdzie

Guzik: – Warto dodać, że oprócz Ważyka czerpiemy z Szymborskiej, a także z własnej twórczości pisanej.

Skwar: – To prawda. Użyliśmy tekstu pani Wisławy, mimo że nie zgodziła się na jego użycie. Ale my jesteśmy niegrzeczni i chcemy czerpać z kultury narodowej, nawet jeżeli chodzi o sztukę, jakiej obecnie dany autor się wstydzi.

Guzik: – To jest ciekawa historia, bo okazuje się, że opisy Huty z lat pięćdziesiątych a obecna sytuacja to ten sam schemat. Z jednej strony marzenia o mieście idealnym, a z drugiej – wielkie rozczarowanie.

Skwar: – „Oto koniec utopii” – te słowa są zwieńczeniem tej płyty.

- Istnieje coś takiego jak nowohucka perspektywa, nowohucka wrażliwość, nowohucka scena?**

Guzik: – Istnieje „Łaźnia Nowa”, klub „Kombinator”, są to miejsca, które zrzeszają nowohuckich artystów. Wszystko skupia się wokół organizacji wydarzeń. To takie magnesy przyciągające do siebie aktywnych ludzi.

Skwar: – Oczywiście jest jeszcze „klub 1949”, Nowohuckie Centrum Kultury – takie miejsca zawsze w pewien sposób generują naturalnie powstające inicjatywy. Tam nie ma przymusu.

Guzik: – Obecnie wszystko kręci się wokół 60. rocznicy powstania Nowej Huty. W tym roku odbywa się wiele różnorodnych wydarzeń.

- Ale te zrzeszające działania mają na celu przybliżenie Nowej Huty do Krakowa?**

Skwar: – Według mnie Nowa Huta leży dokładnie tak, gdzie jej miejsce. Ono nie jest ani za blisko, ani za daleko Krakowa. Nic na siłę. Mówienie o jakichś sposobach odmiany i restrukturyzacji to gadka o niczym, bo wiadomo, że w charakterze Nowej Huty nic się nie zmieni.

Rozmawiał: endo

Kiedy myślimy o formach spędzania wolnego czasu, aktywnym wypoczynku i rekreacji, większości z nas do głowy przychodzi jedynie najbardziej popularne, znane i lubiane dyscypliny sportowe.

Jeżeli ktoś ma w sobie dostatecznie dużo samozaparcia i zapału, aby zdecydować się na regularne uprawianie jakiegoś sportu, to również wybiera któryś z tych najmocniej rozpowszechnionych. Najczęściej biegamy więc za piłką na boisku, staramy się budować atletyczną sylwetkę w siłowni czy wreszcie, wbrew naszemu naturalnemu środowisku, spędzamy godziny na pokonywaniu kolejnych długości basenu.

Może jednak warto się zastanowić nad jakąś alternatywą, nad mniej banalnym sposobem budowania kondycji i wytrzymałości?

Czy *wspinaczka* nie brzmi interesująco? Zapewne większość osób słyszących to słowo ma przed oczami skomplikowane w organizacji, długie, wyczerpujące i wymagające ogromnych nakładów finansowych wyprawy w serce Himalajów czy Alp w celu zdobywania niedostępnych, ośnieżonych szczytów.

O samej wspinaczce bywa głośno wtedy, kiedy w górach zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, jednak do zdecydowanej większości z nich dochodzi nie dlatego, że jest to aż tak bardzo niebezpieczne i zagrażające życiu (choć oczywiście pewne ryzyko zawsze istnieje, jednak przy zachowaniu odpowiednich środków bezpieczeństwa i rozważa jest ono minimalne). Największy procent wypadków bywa spowodowany przez ludzi niemających wyobraźni i doświadczenia, będących amatorami porywającymi się na wyzwania przekraczające ich umiejętności.

Sporadycznie myślimy o wspinaniu jako formie aktywnego wypoczynku, nie tyle profesjonalnego sportowego zajęcia, co czystej amatorskiej rekreacji. A przecież na sztucznych panelach wspinaczkowych, o których istnieniu niekiedy nie mamy pojęcia, mimo że leżą w centrach miast, w weekendy z łatwością możemy spotkać rodziny, które właśnie w ten sposób chcą spędzić wolne popołudnie.

Wspinaczka na sztucznym panelu, jako forma rekreacji, zyskuje coraz większe grono zwolenników

Później można już zdobywać tylko prawdziwe szczyty

Ogromnym plusem wspinania jest to, że właściwie nie potrzeba żadnych specjalnych zdolności czy to fizycznych, czy psychicznych, żeby rozpocząć przygodę z tą dyscypliną. Nie ma też obowiązku posiadania całego własnego sprzętu, niezbędnego, a zarazem, niestety, stosunkowo drogiego; ten możemy za kilkuzłotową opłatą wypożyczyć nawet na całodzienny pobyt. Jedynym koniecznym warunkiem, który należy spełnić, jest odbycie odpowiedniego przeszkolenia w zakresie technik asekuracji, które zagwarantują nam i naszym współtowarzyszom bezpieczeństwo. Jednak i to nie nastręcza najmniejszych problemów, samo przeszkolenie można odbyć u dyżurującego instruktora w każdym centrum wspinaczkowym, bezpośrednio przed zabawą.

Praktycznie rzecz biorąc, jedynie nasze zdecydowanie i chęci mają decydujący wpływ na to, czy podejmie-

my wyzwanie pokonywania kolejnych ścian i dróg.

Może właśnie dzięki temu wszystkim wspinanie, jako forma spędzania wolnego czasu, może liczyć na coraz większe zainteresowanie, i to zarówno ze strony młodzieży, jak i poważnych biznesmenów prowadzących własne firmy. Podobnie różnicowanie na kobiety i mężczyzn nie ma w tej dyscyplinie większego sensu, ponieważ zarówno płeć piękna, jak i panowie mogą odnosić sukcesy, choć oczywiście na zawodach istnieją osobne klasyfikacje dla obu płci.

A jeżeli mowa o zawodach dla osób pragnących się bardziej zaangażować we wspinaczkę, istnieje cała paleta różnorodnych form rywalizacji. Mamy więc zawody na tzw. trudność (na drodze o wysokiej skali przeszkód, zwycięża ten, kto dotrze do maksymalnie wysoko położonego punktu na ścianie), czy na czas (tutaj ważne jest jak najszybsze pokonanie drogi wytyczonej w dość łatwy sposób). Samych form współzawodnictwa jest dużo więcej, chociażby bouldering czy wspinaczka lodowa, więc każdy chętny z pewnością znajdzie coś odpowiedniego dla siebie.

Jak każda większa grupa o jednokierunkowym i specyficznym zainteresowaniu tak i osoby aktywnie działające w organizacjach wspinaczkowych posiadają swój własny żargon – chociażby „buty – krewetki” czy „przyrząd do małpowania”, wreszcie słownictwo naszpikowane wyrazami uznawanymi za nieparlamentarne, które nietrudno usłyszeć od wspinających się już po chwili przebywania w ich towarzystwie.

Charakterystyczny bywa również sposób zwracania się do siebie, wśród wspinaczy właściwie nie występują formy „pan”/”pani” – tutaj wszyscy są „na ty”, nawet ci, którzy widzą się pierwszy raz w życiu, a posiadane doświadczenie i zaawansowanie wiekowe nie odgrywa w tym wypadku żadnej roli.

A co tak naprawdę przyciąga coraz to nowe osoby do, wydawałoby się, niepoważnego sportu? Bezspornie jest to adrenalina, która towarzyszy pokonywaniu nowych, w miarę postępów i zaawansowania, coraz trud-

► niejszych dróg wspinaczkowych. Być może dla osoby, która nigdy nie miała żadnej styczności z opisywanym sportem, niezrozumiała będzie satysfakcja odczuwana przez kogoś, komu udało się osiągnąć ostatniego chwytu na drodze, którą starał się przejść już od jakiegoś czasu. Jednak gwarantuję, że zastrzyk emocji towarzyszący podobnym wyczynom jest jedyny i niepowtarzalny.

Zresztą samo wspinanie ostatnio zaczyna być sportem coraz bardziej na topie, istnieje nawet lobby silnie zaangażowane w to, by ową dyscyplinę wprowadzić do oficjalnego programu igrzysk olimpijskich, jednak na razie jego działania nie przynoszą żadnych rezultatów.

Na sam koniec pewna ciekawostka ze świata mody i wspinaczki. Sama informacja jest już niemłoda, jednak doskonale obrazuje postępującą z każdym rokiem popularność wspinania. W pierwszych miesiącach 2007 roku we francuskiej edycji magazynu *Vogue* ukazała się sesja zdjęciowa, w której modelki, podciągnięte na linach, na tle sztucznej ścianki, prezentowały najnowsze trendy mody, a towarzyszącymi im rekwizytami były przyrządy asekuracyjne, karabinki i uprząże. Być może ktoś uzna to za absurd, jednak dla Francuzów wspinaczka pozostaje sportem narodowym. Tam nawet dziecko zna nazwiska najslawniejszych i najlepszych wspinaczy, więc nie ma się czemu dziwić, że właśnie w tym kraju zdecydowano się na realizację podobnej sesji.

W podsumowaniu tego tekstu nie może zabraknąć zachęcenia wszystkich wahających się do spróbowania, chociaż ten jeden raz, jak „smakuje” i wygląda dzień spędzony na pokonywaniu coraz wyższych i coraz bardziej skomplikowanych ściennych trudności. Być może dzięki niemu z czasem sztuczny panel wspinaczkowy zamieni się w kilkusetmetrową drogę w wysokich górach. Zakończę cytatem Mieczysława Karłowicza, polskiego kompozytora i taternika zarazem: „...wiem, co mam do stracenia, i wiem, co mam do zyskania, decyzja nie trwa długo”.

Maciej Topinek

Felieton

Przez wątrobę do sztuki

No

i nadszedł czas na uzewnętrznienie naszych słabości. W tym celu wcale nie będzie trzeba galopować wzdłuż i wszerz naszego spolszczonego alfabetu. Wystarczy, że przysiadziemy na klującym w tyłek „A” i pomijając anarchię, akupunkturę i antyklerykalność, skupimy się na alkoholu, który w swej skali bije na starcie wszelkie a-działania.

Mimo to zapewniam jednak, że z przewodniego tematu nie zejść, i proszę o bezpretensjonalne wrzucenie tych słów do działu „Kultura”.

Sztuka jaka jest, każdy widzi, gorzej, kiedy to wszystko musi ulec wartościowaniu – szczególnie jeżeli żyjemy w środowisku, gdzie humanizm można rozważać matematycznie, podpasowując poszczególne eventy do trzech wyświechtanych modeli.

Artysta – pije, odbiorca – nie pije, krytyk – nie pije

Pierwszy schemat kładzie nacisk na twórcę, który całokształt efektu końcowego bierze na siebie. W tym przypadku nie ma mowy o współodpowiedzialności. Zazwyczaj sztuka artysty pijącego osiąga wtedy status niszowej alternatywy, której poszczególne egzemplarze wędrują po salonach całego świata z etykietą wytworów toksycznych, przypadkowych, ale także odważnych i naturalistycznych. Takie sztukowanie prowokuje zazwyczaj trzeźwego krytyka do drwin i przekomarzań na temat tego, co tak naprawdę jest prawdziwą sztuką i czy każdy artysta pijak musi ulegać gloryfikacjom. Wpasowanie się w taki schemat bywa przyjemne jedynie dla kolejnych pokoleń artysty, które nie pamiętają utrapień swego przodka, a jedynym ich zadaniem jest rozważanie o ponadczasowym charakterze dzieł, które może i kiedyś były zdewaluowane do nisy, ale obecnie stały się namacalnym dowodem na to, że system nie potrafi pomóc zdolnym ludziom podatnym na uzależnienia.

Artysta – pije, odbiorca – pije, krytyk – pije

Drugi model jest satysfakcjonujący wyłącznie w momencie, gdy celowość tworzenia wynika jedynie z wewnętrznej potrzeby. Druga kombinacja nastawiona bywa bowiem na wytworzenie głosu pokolenia i pobudzenia ludzi do manifestacji, zbiorowych samobójstw i tworzenia kontrkultur, które niezgrabnie mają zakrzyczyć recenzentów i wystylizować się na sprawcę całego zamieszania – artystę. Schemat ten uruchamia szerokie macki systemu politycznego – i jakkolwiek by on był – sztuka skazana jest na mniej lub bardziej oficjalne ocenianie. Na pewno trzeba zapomnieć o braniu udziału w festiwalach i przeglądach, a także o wpisaniu w encyklopedię. No chyba że jakiś redaktor wydania będzie się chciał wykazać drobiazgowością i zwróci uwagę na stosunkowo znikomy ruch, jaki przyszło nam współtworzyć. A krytyk? Krytykowi płaci system.

Artysta – pije, odbiorca – pije, krytyk – pije

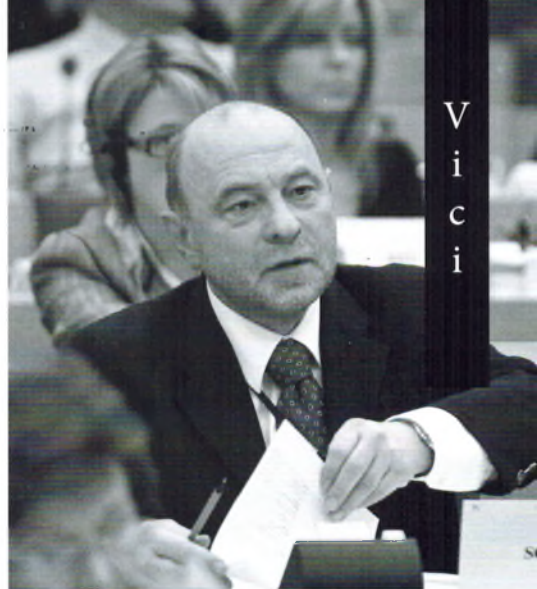
Trzeci model jest stosunkowo najmniej skomplikowany, ale najtrudniejszy do zrealizowania. Najtrudniejszy, bo tym razem celem nadrzędnym całego przedsięwzięcia pozostaje wolność. Przy sprzyjających warunkach jesteśmy w stanie uczestniczyć w przewrocie kulturowym, rewolucji politycznej lub przynajmniej dążeniu do przemiany, objawiającej się w dołączeniu do bieżącej epoki przedrostka neo-. W tym przypadku sztuka ingeruje w przestrzeń miasta, w płonące galerie, przepelnione supermarkety i opustoszone antykwariaty. Artyści piszą wtedy książki z krytykami, a odbiorcy na tyle utożsamiają się ze sztuką, że pieniądze na nią idą nawet z domowych budżetów. W tej sytuacji nikt nikogo nie skarży i nie ma walki z alkoholizmem, bo wszyscy lewitują gdzieś ponad „a” z alfabetu. Wtedy nawet ten felieton byłby uważany za dziedzictwo narodowe, ponieważ słowa są, tytuł jest, autor pije, a więc musi być w tym coś frapującego.

Oczywiście, istnieje zapewne model niepijącej trójcy, ale nie wiadomo w sumie, po co i dla czego, skoro te wyżej przedstawione ukazują w pełni cały wachlarz emocji, na jakie można natrafić, będąc wrażliwym człowiekiem na piękno.

Bartosz Walat

- Coś takiego jak polityka historyczna Unii Europejskiej nie istnieje

– mówi europoseł Bogusław Sonik



- Prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew powołał komisję, która będzie stać na straży rosyjskiej polityki historycznej, a za pomniejszanie roli ZSRR w walce z III Rzeszą ma grozić kara więzienia. Co z europejską narracją historii? Czy w Unii Europejskiej w ogóle istnieje jedna, wspólna wersja historii?

- Coś takiego jak polityka historyczna UE nie istnieje. W ogóle myślę, że w kontekście UE lepiej mówić o edukacji historycznej – dodatkowo wywołuje to mniej konotacji negatywnych. Robi się natomiast wiele, by zbudować wspólny przekaz, czym jest zjednoczona Europa. Był projekt stworzenia muzeum Europy. Nie wiem, w jakiej jest on obecnie fazie, ale przewodniczący Hans Poettering przystąpił do aktywowania tego projektu, powołał specjalną komisję i coś takiego miałoby powstać. Byłby to rodzaj Domu Europy, ze stałą wystawą opisującą drogę do zjednoczonej Europy oraz wystawami czasowymi, które by pokazywały różne aspekty naszego kontynentu.

- Czy z Domem Europy nie będzie tak jak z klipem „20 years of Liberty”?

- Niestety, zaczęło się dość niefortunnie. Pierwszy draft projektu, który się ukazał i został skrytykowany przez polskich historyków, zachęcił do ponownej analizy i przystąpienia do zbudowania nowej propozycji. Uczestniczy w tym przedsięwzięciu również polski historyk. Zatem gdy parlament przystępuje do tego typu działań, to jest mniejsze ryzyko, gdyż w parlamencie dużo lepiej i skuteczniej wyraża się polską narrację historii. Proszę pamiętać o tym, że wystąpiono z rezolucją uchwalającą 31 sierpnia Dniem

Solidarności i Wolności, oddającą hołd polskiej „Solidarności” i ustanawiającą ów dzień świętem międzynarodowym. Odbiła się również wielka debata na temat końca II wojny światowej, kiedy to jasno powiedziano, że dla jednych oznaczał on wolność, a dla drugih ponowną niewolę. Poza tym w parlamencie nowe państwa członkowskie pokazują filmy, organizują seminaria i wystawy przypominające tę część historii. My też to robiliśmy. Wydaliliśmy ostatnio, jako Europejska Partia Ludowa, książkę w języku angielskim, opisującą historię komunizmu w naszych ośmiu krajach członkowskich.

- Udało się w końcu w jasny sposób doprecyzować, że obozy pracy były obozami zakładanymi przez Niemcy nazistowskie?

- Tak, i była to dość spektakularna akcja. Miałem wówczas kilka miesięcy stażu jako poseł i powierzono mi negocjacje nad rezolucją poświęconą 60. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau. Gdy przyszedłem, wszystkie bzdury powielane przez prasę leżały na stole. Doszło do ostrej konfrontacji między mną a pozostałymi przedstawicielami, szczególnie ekipy liberałów. Odbiło się to szerokim echem w prasie francuskiej, niemieckiej i polskiej, po czym wróciło na forum parlamentu i tam po raz pierwszy w czasie debaty – a zazwyczaj większość rzeczy jest już ustalonych przed – udało nam się przekonać Niemców, żeby poparli ten wniosek i zapis „niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny”. A w czym tkwił problem? Maksimum, na jakie chciała pójść tamta strona, wydawało się sformułowanie „nazistowski obóz koncentracyjny”. Władysław Bartoszewski powiedział, że za trzydzieści

lat młodzi ludzie będą myśleć, iż naziści to jakieś plemię z Marsa. Dlatego tak się upierałem, i udało się. Zresztą była podstawa ku temu, bo oficjalną nazwę zmieniono też w UNESCO.

- A dlaczego nie próbuje się, albo próbuje mało skutecznie, raz na zawsze skończyć z dyskusją, czy Niemcy po II wojnie światowej byli z ziem polskich wysiedleni czy przesiedleni? Może najwyższy czas, by i ten spór zamknąć i jasno stwierdzić, że Niemcy, którzy przyszedli do Polski z Hitlerem, potem, co naturalne, zostali stąd przesiedleni jako byli okupanci...

- Tak, to prawda. Ja nie wiem, jak to brzmi w języku niemieckim. Robiąc wystawę właśnie o tym aspekcie naszej historii, użyłem sformułowania „wygnańcy” i mówiliśmy o Polakach wygnanych ze swoich ziem zarówno przez Niemców, jak i Rosjan. A pan proponuje jakie określenie?

- Może przesiedleni?

- Tak, były oczywiście takie ziemie, jak Zamojszczyzna, Gdynia i wiele innych, które brutalnie zaanektowano, po czym osiedlono tam Niemców, którzy uciekli po przegranej Hitlera – pani Steinbach jest tego przykładem. O przesiedleniach można mówić w tym sensie, że istniała część ziem, które należały przed 1939 rokiem do Niemiec, a które Niemcy, zgodnie z poczdamskimi postanowieniami, musieli opuścić.

Rozmawiał
Grzegorz Makuch

Pełna wersja wywiadu dostępna jest na portalu mmkrakow.pl

Andrzejki klubowe

www.kluboweandrzejki.pl

dlaStudenta.pl

24.11.09 Midgard

zagra:

dj DAVE lata 80 90 latino dance

dj S-Master hip hop rnb

ul. Szpitalna 38

podczas imprez:

50% zniżki

promocje na barze

konkursy z nagrodami

wróżka przepowiadająca

przyszłość

25.11.09 Cień

zagra:

dj Sharp sensualistikz

house i R&B

ul. Św. Jana 15

organizatorzy:



sponsorzy:



Centrum Wspinaczkowe
Forteca



patroni medialni:



NOWY KRAKÓW
NOWA ENERGIA MIASTA

NOWA MAŁOPOLSKA
NOWA ENERGIA REGIONU

magnes
DZIENNIK POLSKI